



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI

KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

wydanie

81

Nr

5 -04- 74

Jacek Fröhling

Na marginesie „Nieuczesanych”

Warszawski STS, którego programy „Kochany panie Ionesco” i „Solo na perkusji” od lat utrzymują się na afiszu, zaprezentował swej publiczności konfrontację z pokoleniami. Przez cały wieczór przebywamy w towarzystwie ludzi, liczących od lat kilkunastu do dobrych kilkudziesięciu. Poszczególne scenki o charakterze migawkowym ukazują niemożność porozumienia między tworzącymi ten świat.

Nie jest to materia obca czy niezna. Znamy ją i z własnej praktyki, i z przekazów masowych, z prasy, z radia, z telewizji. Ale czytanie, słuchanie to nie to samo, co bezpośredni kontakt z żywymi ludźmi. Ponadto autorzy programu wprowadzają elementy nowe, a co najważniejsze traktują te konflikty, rozdziewięki, tę niemożność wzajemnego zrozumienia się, bez bicia na alarm, z melancholijną ironią, nie oszczędzając nikogo, łącznie z naukowcami, futurologami, socjologami.

Poza publicznością w konfrontacji, o której mowa, uczestniczy świat szopkowy. Przyglądając się tym bojom pokoleń: Rodzina Święta, pasterze i pasterki, trzej królowie oraz anioł, na próżno nawołujący do zgody, a przede wszystkim do wzajemnej miłości.

Czy konieczne było cofnięcie się o dwa tysiące lat wstecz, wprowadzenie postaci biblijnych? Nie wydaje mi się. Wystarczyłoby chyba, gdybyśmy poszukali odpowiedzi na pytania, co sprawiło, że konflikt pokoleń przybrał oblicze, które codziennie, co godzina oglądamy. Wydaje mi się, że załazek tych konfliktów tkwi w pierwszej wojnie światowej. Bo pomyślmy tylko: przez cztery lata rodziny (w dawnym tradycyjnym pojęciu) były rozbite, pozbawione obecności ojców, którzy masowo ginęli na polach bitew. Już wtedy u młodego pokolenia zaczęło się przewartościowywanie pojęć, zaczęły się wątpliwości — czy rodzice, których przestało się traktować z czcią, szacunkiem, na ten szacunek zasługują.

Kiedy wojna się skończyła, jedynie w Rosji dokonała się rewolucyjna zmiana struktury społecznej. Reszta świata europejskiego, godząc się na pewne modyfikacje modelu rodziny, trwała jednak przy ustroju dotychczasowym, nie mogła, nie chciała zrezygnować z powrotu do modelu rodziny mieszczańskiej, z jej dyscypliną, karnością i posłuszeństwem. Nie mogła to trwać długo. Druga wojna światowa wyzwoliła potworne siły, które całkowicie rozbiły podstawy i zasady małżeństwa mieszczańskiego. Na całym świecie zwiększyła się w sposób przerażający liczba ludobójców. Jakże w tej sytuacji pokolenie młode, najmłodsze, mogło wykrzesać z siebie miłość i szacunek dla tych spośród których wyszli ludobójcy, jakże można było w tej sytuacji powoływać się na czwarte przykazanie? Nie znaczy to, aby młodzi musieli we wszystkim mieć rację, aby ze wszystkim, co czynią i czynić będą — ustępować im. Nie znaczy również, aby pokoleniu starszemu we wszystkim przyznawać rację, aby je uważać za całkowicie w swym stosunku do potomstwa usprawiedliwionych. Tak mniej więcej wyglądają refleksje po wyjściu z teatru.

Jeżeli chodzi o samo przedstawienie, będące inscenizacją i adaptacją prac

naukowych profesora Czesława Czapo-wa (dokonał jej Andrzej Jarecki i Ludwik René), to jest ona sprawna, bardzo komunikatywna i przekonująca. Plejada wykonawców, składająca się w większości z nowicjuszy scenicznych, ma wewnętrzną czystość, uczciwość, dąży do tego, aby możliwie najprawdziwiej, najprościej przedstawić, wyjaśnić istotę konfliktu. Weźmy przede wszystkim starych. Ile uczucia i piękna ma postać starej nauczycielki, otaczającej dorastającego syna tklivością i przyjaźnią (gra ją Maria Krawczyków-na). Choć syn dzieli się z nią wszystkim, choć matka godzi się, aby młodzi mieszkali razem z nią pod jednym dachem, chłopak staje się coraz brutalniejszy. Ukazani na scenie ojcowie mają w sobie rozbijającą bezzadność, chwilami budzą litość. Patrząc na nich, przypominamy sobie nie tak dawne czasy, kiedy to do tych starszych panów mówiło się — proszę taty, kiedy królowali w swych gabinetach, udzielali dzieciom napomnień, reprimend, pouczeń.

A młodzi? Najmocniejsza jest chyba scena, kiedy trójka, która dopuściła się przestępstw kryminalnych, w świetle latarni ulicznej odczytuje kroniki sądowe, opisujące jej gwałty. A chłopak, syn nauczycielki, o której była przed chwilą mowa, który swej dziewczynie (gra ją pięknie Elżbieta Starostecka) odbiera pieniądze, kiedy się dowiedział, że skrobanka nic nie kosztowała! Wstrząsające wrażenie pozostawia też dziewczyna-narkomanka w wykonaniu Barbary Majewskiej. Bardzo udali się dyskretnie, ale celnie ukazani reprezentanci nauki i wiedzy — adiunkt i docent. Mówią o reedukacji jak o jakimś procesie produkcyjnym, ale wychowanie, kształtowanie charakterów to nie produkcja obrabialek czy maszyn precyzyjnych! Tu trzeba czegoś więcej, tu trudno wszystko precyzyjnie wyliczyć i przewidzieć.

Na zakończenie jeszcze jedno: tytuł „Nieuczesani” wydaje mi się niedostateczny. Przecież przez cały wieczór snuje się tylu uczesanych i to jak!